

SERIA: Z ROZĄ

WYDAWNICTWO
KRYTYKI POLITYCZNEJ

BIE LIK ROB SON

ŻYJ I POZWÓL ŻYĆ

ROZMAWIA MICHAŁ SUTOWSKI

Życie i pozwól żyć. Z Agatą Bielik-Robson rozmawia Michał Sutowski, Warszawa 2012, Wydawnictwo Krytyki Politycznej.

[...]

Na Wydziale Filozofii [Uniwersytetu Warszawskiego] panował nieprzekraczalny podział między analitykami a dialektykami, podział bardzo w owym czasie interesujący, bo też przybierający postać polityczną. Dialektycy to byli marksiści – choć warto przypomnieć, że wówczas już niemal nikt się nie odważył samego Marksa wykładać, nawet Alik Ochocki tego nie lubił w latach 80., nie mówiąc o Siemku, który tak bardzo bał się mówić o Marksie, że nawet o Heglu nie wspominał, tylko się zatrzymywał na Kancie (*śmiech*). Ale nie to było najważniejsze – z punktu widzenia analityków na przykład Kuczyński i jego cały zakład to też byli dialektycy, bełkociarze innym słowem.

Bo to literatura, a nie filozofia?

Raczej bełkot. Literatura to jeszcze łagodnie powiedziane. Z punktu widzenia analityków podział był prosty: filozofowie i bełkociarze. A bełkociarzami byli właściwie wszyscy oprócz nich – Bohdana Chwedeńczuka, Barbary Stanosz, małżeństwa Hołówków, do tego jeszcze ewentualnie młodszej części z Zakładu Ontologii bo tam się też rozwijała filozofia analityczna. Tworzyli wyrazistą grupę analityków, którzy zarazem byli bardzo zaangażowani po stronie Solidarności. Czyli mieliśmy po jednej stronie rozpitych, sfrustrowanych marksoli, którzy już nawet bali się tego Marksa nauczać, co naprawdę było dosyć żałosne (*śmiech*), a po drugiej – bardzo zaangażowanych w opozycję analityków, którzy się uważali za jedynych prawdziwych filozofów.

A profesor Jacek Jadacki?

Jadacki oczywiście, zapomniałam go wymienić, do tego jeszcze Klemens Szaniawski – kolego mojego wuja z ZLP. Jacka Jadackiego zapamiętałam jako chyba jedynego człowieka, który się wprost przyznawał do ideałów endeckich.

To mu zostało do dziś.

Było to tak jawne, że dziś nie budzi żadnej mojej agresji, bo uważałam, że najbardziej wkurzający i najpowszechniejszy typ endeka to taki, który się nigdy do tego nie przyzna. [...]